

Alchemik z rollsem w salonie

Syn kowala z Piotrkowa. Chłopak z Kunickiego. Absolwent lubelskiego plastyka, który z wyróżnieniem skończył ASP w Krakowie. Ma dom w Nowym Jorku, który zrobił ze starej fabryki lodów. W salonie, na czerwonym dywanie, stoi wart fortunę zabytkowy rolls-royce. „Tade” Mysłowski, uznawany za jednego z najwybitniejszych żyjących artystów polskich, otworzył właśnie w Lublinie Manufakturę portretową

Urodził się w Piotrkowie, wsi położonej na biłgorajskiej drodze. Matka zapisała go do ogniska plastycznego w Domu Kultury Kolejarza. Na Dziesiątej. W 1957 roku Tadeusz zaczyna naukę w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych. Potem z wyróżnieniem kończy ASP w Krakowie.

W Krakowie jest dziś uznawany za najwybitniejszego, obok Józefa Szajny, absolwenta tej uczelni.

W 1969 roku Tadeusz Mysłowski wyjeżdża do Paryża, żeby uzupełnić studia. Udaje mu się wystawić swoje prace w znanej emigracyjnej Galerii Lambert. Dostaje stypendium paryskiej „Kultury”.

11 maja 1970 roku emigruje do Stanów. Zaprasza go tam Irena Hochman, która zostaje żoną Tadeusza. Michał Hochman, śpiewający słynnego „Konika na biegunach” to brat Ireny. Jednak rodzice Ireny nie godzą się na małżeństwo córki.

Piechur

Najpierw zobaczył Nowy Jork z samolotu. - Paryż z samolotu przypomina gwiazdę. A Nowy Jork jest bardzo prosty, uporządkowany. Jego struktura opiera się na siatce krzyżujących się linii - wspomina Mysłowski.

Zaczął zbierać dostępne informacje na temat miasta, mapy, fotografie z lotu ptaka. Odłożył narzędzia malarskie i zaczął przemierzać muzea i galerie. Wędrował po Nowym Jorku. - Przemierzył tyle kilometrów, że o miano najlepszego piechura wśród polskich artystów mógłby konkurować nawet z Wojciechem Gersonem - pisał Ireneusz Kamiński w głośnej książce „Trudny romans z awangardą”.

Księga klepsydr

Choć ma luksusowy dom i pracownię, często bywa w Polsce. Ciągnie go na Majdanek, gdzie ginęli Żydzi. W 1997 roku dzwoni do dyrektora muzeum, Edwarda Balawejdera. Spotykają się w Victorii, gdzie Tadeusz na serwetkach rysuje projekt świątyni.

- Damy panu jeden barak - mówi dyrektor.

Mysłowski zaprasza do Lublina Zbigniewa Bargielskiego, wybitnego kompozytora związanego z Lublinem. I Tomasza Pietrasiewicza z Teatru NN.

Powstaje instalacja. Nad drogą wysypaną białym i czarnym żwirem zawieszono są 52 lampy-kokony. W kokonach majaczy światło - symbol życia, którego nie ma. W miejscu, gdzie w świątyni powinna znajdować się ambona, Mysłowski umieszcza księgę klepsydr. W księdze znajduje się alfabetyczny spis narodowości więźniów Majdanka.

Między niebem i ziemią

Jego dom w Nowym Jorku stoi na sennej uliczce. Wędrując przez poszczególne kondygnacje dawnej fabryki dociera się na dach. Na dachu jest ogród, z którego widać Manhattan.

- Ten ogród to kolejne dzieło Tadeusza, którego charakterystyczna sylwetka w kapeluszu i grubych rogowych okularach wpisuje się w krajobraz dzielnicy - pisze o swoim przyjacielu w czasopiśmie „Moda i styl” Michał Fajbusiewicz.

Z tego dachu ogrodu Mysłowski przez lata patrzył na Nowy Jork. Używał kamery, fotografii, grafiki, instalacji.

Kratownice ulic zamieniły się w dominujące dziś w jego twórczości krzyże. Taki krzyż-obelisk chciał postawić w Lublinie. Bo to wyjątkowe miasto. - Chciałem zrobić projekt na plac Litewski i puścić wiązkę lasera w niebo. Tak, żeby Lublin można było zobaczyć z księżycą. Nie przeszło - mówi Mysłowski.

Przeszły inne pomysły. W 1996 roku jego pomysły „kupił” koncern IBM. - To brzmi nierealistycznie, ale podczas olimpiady w Atlancie każdego wieczoru moją wystawę oglądało 100 milionów ludzi - mówi Mysłowski.

Jak buddyjski mnich

Kiedy wpada do Lublina, przekręca klucz do pracowni na Starym Mieście. Na tle świetlików poddasza stoją ogromne fikusy. - Z okien widzę Wieżę Trynitarскую - mówi Mysłowski.

Stół pracowni zastawiony jest kopertami, notatkami, kartonami. Nawet jak pisze notatkę na kartce wyrwanej z zeszytu, powstaje małe dzieło sztuki. Każdy najmniejszy rysunek opatrzony jest pieczęcią, które namiętnie robi w Lublinie.

- Żyję oszczędnie. Z Nowego Jorku przywożę samolotem rzeczy do reperacji. Tam nie ma rzemieślników, zepsuje się, wyrzucasz - mówi Mysłowski.

Żyje wolniej, oszczędniej. Inaczej mierzy czas. - Świadomość, że ubywa siły, wzroku. Że zwalnia czas - mówi Tadeusz. Krócej śpi. Inaczej je - nauczył się jeść pałeczkami - mało, do ostatniego ziarenka ryżu.

Pociąg do Achmatowej

Co jest w życiu najważniejsze? - Człowiek istnieje tyle, ile się spełni. Praca jest najważniejsza. I to, żeby w życiu mieć przyjaciela. Jednego, ale że się na nim nigdy nie zawiedziesz - mówi cicho. - Ja dostałem w życiu w dupę. I wiem, że to jest najważniejsze.

Zawsze ciągnęło go do fotografii.

Najpierw na planie Nowego Jorku wyznaczał interesujący go fragment. Fotografował i notował własne doznania na filmie fotograficznym.

- Potem wykonałem z tego odbitki - wspomina Mysłowski.

Doświadczenia z ciemni fotograficznej przełożył na płótno. Malował obrazy składające się z części; jak z klatek filmu. Przebił się ze swoją sztuką w mieście, gdzie pracuje kilkadziesiąt tysięcy artystów i działa kilkaset galerii. Potem na Times Square postawił w pobliżu wesołego miasteczka kamerę fotograficzną sprzężoną z komputerem i drukarką. Zrobił 3000 zdjęć przypadkowych przechodniów.

Rendez-vous

Po latach znów chwycił za aparat i otworzył w Lublinie Manufakturę portretową. Na wzór słynnej firmy portretowej Witkacego. Tym razem wziął do ręki legendarnego Nikona F5

w wersji cyfrowej. - Ma duży pryzmat, dobre lustro i dźwięk migawki, który gra. Czytałem, że Carravagio wieszał na suficie lustro, odbijał obraz, rzucał na płótno i malował. Jak alchemik - mówi Mysłowski.

Już zrobił pierwsze zdjęcia mieszkańcom Lublina. Powiesi je w "Alchemii", klubie mieszczącym się w podziemiach Muzeum Czechowicza. - 29 lat temu piłem tu na gorze herbatę z Riabininem. Teraz pije ją w podziemiach, nazwanych Alchemia. Dałem na ścianę portret Anny Achmatowej. Bo obok wisi Czechowicz. Mają duchowe rendez-vous... zamyśla się na chwilę. - Zrobię im stolik. Posadzę figury, dam małe światło. Jak w ciemni. Zrobię judasz w drzwiach. Żebyście mogli ich podejrzeć.